

Jan Pruszyński

Dziedzictwo kultury : europejskie, narodowe czy własne?

Ochrona Zabytków 52/4 (207), 403-406

1999

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jan Pruszyński

DZIEDZICTWO KULTURY — EUROPEJSKIE, NARODOWE CZY WŁASNE?*

Na rozdrożu kultury

Po półwieczu centralnego zarządzania kulturą i milczenia wymuszanego warunkami politycznymi, próbujemy rozplątać gordyjski węzeł nieporozumień, przeinaczeń i przemilczeń. Nie jest to łatwe. Skomplikowane dzieje Polski, ogrom strat kulturalnych, konieczność ratowania tego co da się uratować — zastępująca spokojną i planową opiekę, stawiała zawsze osoby poczuwające się do odpowiedzialności przed dylematem: co chronić przede wszystkim. Gorzej, że zostaliśmy pozbawieni znacznej części naszej historii, poddawanej zabiegom ideologicznym, których celowości nie zawsze można dociec, zacieraną, wypaczoną bądź traktowaną jako doraźny argument polityczny. Otaczają nas szczątki zabytków, ich kopie lub „stylowe” naśladownictwa. W magazynach kilkuset muzeów niszczejące przedmioty ongiś „znacjonalizowane”, przypadkowo nie wyprzedane za granicę. Na ich konserwację nie ma środków, nie mają szans na ekspozycję. Ale ciągle obowiązuje kiemliczowska zasada „*to nasze, Wasza Miłość, to nasze!*”! Gdy ktoś wspomni o „reprivatyzacji” w dziedzinie kultury, zostanie natychmiast okrzyknięty jej wrogiem, nieledwie zdracą własnego narodu. Równocześnie wielka wyprzedaż i wpis do rejestru zabytków otwiera możliwość kupna za bezcen, otrzymanie kredytów przewyższających wartość hipoteczną budynku, korzystny przetarg na konserwację.

Niepowetowane szkody powoduje brak zrozumienia dla zagadnień kultury w programach politycznych i w debatach organów przedstawicielskich, od Sejmu RP po samorządy lokalne. Problematyka ochrony zabytków nie znalazła się w żadnym z przedwyborczych programów partii. Los przyszłej ustawy o ochronie zabytków zdaje się zależeć od kręgów osób zainteresowanych bardziej ochroną własnych interesów i stanowisk, niż opieką nad resztkami spuścizny kulturalnej. Problematyka ta jest nieobecna w programach studiów prawniczych, mimo że wiąże się z nią problemy zarządzania, własności, obrotu i finansowania. Daje się też zauważyć niepokojące zjawisko ignorowania problematyki ochrony zabytków przez administrację publiczną. Spektakularne festiwale, koncerty i spory, których symbolem stały się sławetne, warszawskie

słupki, przesłaniają fakty postępującego niszczenia substancji zabytkowej.

Przeświadczenie, że „*nie stać nas*” na kulturę, dekretowanie jej i centralne nią sterowanie spowodowały naszą dezorientację kulturalną. Co mamy chronić w pierwszej kolejności? To co przyciąga publiczność? To co ma wartość materialną? Czy to co wymuszają okoliczności? W istocie punktem wyjścia ochrony dokumentów historii i pamiątek jest przeszłość — ta bardziej odległa i ta zaledwie wczorajsza. Punktem docelowym — przyszłość; dla której — zgodnie z maksymą ks. Czartoryskiej — winniśmy zachować i chronić pamiątki przeszłości. Można zadać sobie pytanie, czy warto? Przecież każdy dzień przynosi nowe dowody cywilizacji, każda wojna, czy kataklizm naturalny je uszczupla. Ponadto wraz z upływem czasu wiele przedmiotów należących do przeszłości staje się nieczytelne, niezrozumiałe lub niepotrzebne, gdy przestają istnieć osoby, które je chroniły lub zmieniają się warunki uzasadniające potrzebę ich zachowania. Nie na wiele przydadzą się głośne wystawy, ani odbudowa pojedynczych zabytków, gdy w świadomości będą one tylko reliktem nieznaną i nierozumianą historią, źródłem doraźnych zysków, albo barierą dla „gospodarki rynkowej” i „wspólnego europejskiego domu”.

Kult dziedzictwa i dziedzictwo kultury

W konwencjach międzynarodowych, w deklaracjach rządów, w środkach przekazu spotykamy coraz częściej pojęcie dziedzictwa kultury. Używając go, mamy na myśli najczęściej zabytki, choć wcale nie jest ich synonimem. Częścią dziedzictwa (łac. *patrimonium*) kulturalnego, może być każdy przedmiot i każde wydarzenie historyczne uznane za ważne, godne upamiętnienia i przekazania następnym pokoleniom ze względu na wartości niematerialne i niełatwe do jednoznacznego określenia: historyczną, artystyczną, sakralną, patriotyczną, naukową. Ale, skoro do katalogu praw człowieka: politycznych, gospodarczych i społecznych dodano prawo do tego dziedzictwa, mało kto zastanawia się, co to właściwie jest, jaki jest nasz udział w tworzeniu i zachowaniu składników owego dziedzictwa, ani o jakie obowiązki chodzi. Wystarczy, że

* Artykuł ukazał się w „Rzeczypospolitej” z 21–22 XI 1998 r., nr 273(5133) pod tytułem *Na rozdrożach kultury*.

„Każdy naród ma prawo i obowiązek rozwijać swą kulturę”, jak głosi Deklaracja Praw Człowieka.

Od ponad stu lat w większości cywilizowanych systemów prawnych przyjęto zasadę, iż organy państwa, działając w interesie publicznym, uznają pewne obiekty za zasługujące na opiekę z uwagi na ich znaczenie dla kultury danego narodu. Wartość historyczna przedmiotu to jego znaczenie jako dokumentu w procesie dowodzenia prawdziwości zdarzeń historycznych, a nie trzeba podkreślać, że prawda historyczna może być rozmaicie interpretowana. Wartość ta to również poczucie upamiętnienia zdarzeń i postaci tego godnych. Stąd pochodzi określenie: pomnik, monument — obiekt utrwalający pamięć. W warunkach niezakłóconego rozwoju kulturalnego (o ile takie w ogóle istnieją) można wskazać pewne wartości wspólne, percypowane i akceptowane przez ogół nazwany narodem lub społeczeństwem. Tam, gdzie rozwój ten zostaje zachwiany lub zatrzymany wskutek wydarzeń politycznych lub społecznych, określenie tego, co w istocie jest dziedzictwem, staje się niesłychanie trudne, jeżeli w ogóle możliwe.

Wiadomo, że ochroną prawną nie mogą być i nie są objęte wszystkie przedmioty, a zwłaszcza zjawiska związane z przeszłością. Jest to niemożliwe i nie zawsze jest zgodne z treścią deklaracji, nakazującą dbałość o swoją kulturę. Niektóre tylko obiekty zostają wpisane do rejestrów dóbr chronionych, inne trafiają do powszechnie dostępnych zbiorów, których kustoszem staje się administracja działająca na podstawie prawa. Inne pozostają własnością prywatną, ale ustawowo można ograniczyć prawa ich właścicieli do swobodnego dysponowania nimi, w zamian za pomoc w ich utrzymaniu. Są one chronione dla dobra kultury narodu, nie są zaś dobrem kultury! Przede wszystkim dlatego, że pojęcie kultury, niestare zresztą, ma wiele znaczeń i tyle definicji ilu definiujących je. Od czasu gdy uczniom szkół nie wbija się do głów łaciny i form czasowników *colere, colo, colui, cultum*, nikt — poza filologami — nie pamięta rolniczego znaczenia terminu: *ager suum colere* — uprawiać swoje pole. Z tego samego źródłosłowa pochodzi też *cultus* — oddanie, poświęcenie, działanie nie tylko dla własnej korzyści, ale dla dobra ogólnego.

Dziedzictwo w sensie dosłownym jest terminem prawnym — oznaczającym objęcie dóbr materialnych przekazywanych w drodze spadku z ojców na synów (dziedziców). Dziedzictwo kulturalne obejmuje zarówno przedmioty, jak zjawiska. Nie określa precyzyjnie ani osób, po których dziedziczymy, ani nie wskazuje uprawnionych do dziedziczenia i zobowiązanych do dbałości. Pojęcie kultura odnosi się do wszelkich dziedzin rozwoju umysłowego i fizycznego. Mówimy o kulturze duchowej, o kulturze politycznej, kulturze języka, kulturze na co dzień, o kulturze starożytnej, chrześcijańskiej, europejskiej. No i o jej dowodach zbiorczo określanym jako zasób kulturalny, zasługują-

cych na zachowanie, opiekę, ochronę. Fakt poddania ochronie pewnych dóbr i wartości wynika z interesu ogólnego, publicznego, społecznego, ale sprawują ją zawsze jednostki światłe, dostrzegające te wartości, zdające sobie sprawę z konieczności ich ochrony. Wpójono nam jednak niechęć do jednostek. Są zauważone dopiero wtedy, gdy zrzeszone w organizacji (partii, związku, stowarzyszeniu) są w stanie dostatecznie głośno wyartykułować potrzeby i żądania, z którymi należy się liczyć. Choć nośnikiem tradycji jest zawsze jednostka, dzięki ideologicznym dywagacjom wierzymy w kulturalny kolektywizm. Stąd też skłonność do partyjnego lub administracyjnego określania tego, co jest i tego, co nie jest składnikiem dziedzictwa kultury, swego rodzaju pogrobowy triumf ideologii nad zdrowym rozsądkiem.

Dobro i zło kultury

Precyzyjny termin: **zabytek**, znany językowi polskiemu od kilku stuleci, został w powojennej terminologii ochrony i jej regulacji prawnej wyparty przez stosunkowo nowe określenie zapożyczone z języka niemieckiego: „dobro kultury”. Nuanse terminologiczne bardzo trudno wyjaśnić, szczególnie gdy dotyczą pojęć trudnych do zdefiniowania. Pojęcie „dobro kultury” pleni się jak chwast, zarówno w języku potocznym jak prawnym. Warto przypomnieć, że wprowadzone w 1934 r. do ustawodawstwa nazistowskiego, określało pierwotnie obiekty wyodrębnione z zasobu zabytkowego z uwagi na ich znaczenie dla budowy „tysiącletniej Rzeszy”. Wiele wskazuje na to, że i ten termin, podobnie jak „żelazna kurtyna”, jest wynalazkiem ministra propagandy III Rzeszy i twórcy pierwszego centralnego organu zarządzającego i kontrolującego kulturę we wszystkich jej przejawach. W każdym razie twierdzenie, że pojawił się dopiero w Konwencji haskiej z 1954 r. jest nieprawdziwe.

Ustroje totalitarne spowodowały przeświadczenie, że zabytki należy podzielić na pożyteczne, obce lub szkodliwe ze względów ideologicznych, narodowych, rasowych. Jak to się skończyło, wiemy. Kulturalnie „mniej wartościowe” narody były skazane na zagładę, wraz ze wszystkim, co mogłoby przypominać ich egzystencję, wysadzano więc ich świątynie, palono biblioteki, ograbiano muzea. Kulturę „wyzyskiwaczy, klechów i burżujów” miała zgodnie z leninowską tezą zastąpić hipotetyczna „internacjonalistyczna kultura proletariacka”, więc najlepszym pożytkiem pałaców i kościołów było służyć jako magazyny lub stajnie. Regułą stało się łączenie eksterminacji fizycznej z niszczeniem materialnych dowodów egzystencji narodów i klas społecznych, tak by nawet przypadkiem ocalone jednostki nie miały do czego wracać. Termin „wycinanie kulturalne narodów” znalazł się zresztą w projekcie konwencji o ochronie miast historycznych z... 1995 roku! Dotyczy ona niszczenia miast dalma-

tyńskich, które uznajemy za część dziedzictwa kultury europejskiej dopiero, gdy przestają istnieć.

Zaspokaja naszą demokratyczną próżność przeświadczenie, że wszyscy mamy udział w dziedzictwie wspólnym, światowym, europejskim. Trochę jak w przysłowiu „*konia kują, a żaba łapę nastawia*”. Dziedzictwo to zresztą określenie na tyle pojemne, że da się w nim zmieścić wszystko, co tylko chcemy, nie rodzi ono natomiast żadnych szczególnych zobowiązań. W ten sposób, z racji bliżej nieokreślonych mam jakieś kulturalne prawa do Mony Lisy i Wenus z Milo, zamki nad Loarą stają się dziedzictwem białoruskiego kołchoźnika, który ich nie widział i zapewne nigdy nie zobaczy. Norweskie *stavkerke* to dziedzictwo kulturalne szejka naftowego. Rozpadające się resztki dworów polskich są dziedzictwem tych, którzy je z racji ideologicznych lub zwykłej głupoty niszczyli, zaś Pałac Kultury im. Józefa Stalina — dziedzictwem jego ofiar! Zastanówmy się jednak, czy świątynie (różnych wyznań) tylko dlatego, że mają kilkaset lat, są rzeczywiście dziedzictwem kultury ludzi, dla których Bóg jest figurą retoryczną? Czy zachowane przypadkowo przedmioty należące do przodków, to część dziedzictwa społeczeństwa, czy pamiątki osobiste, do których mamy nienaruszalne prawo? Demagogia? Ależ nie, gdyż akademickie spory na temat wartości architektonicznych, czy walorów artystycznych siedziby partii rządzącej Polską przez prawie półwiecze, kłopoty z symbolami „wdzięczności”, cudzymi nekropoliami i pomnikami dowodzą naszej kulturalnej indyferencji i bezradności. Dobrze czy źle — powiadamy — ale wpisane do rejestru, więc zasługuje na opiekę. Idąc dalej tym tropem dochodzimy do wniosku, że o pomniki stawiane przez okupantów, zaborców i kolaborantów na cześć znenawidzonej obcej władzy i ideologii musimy *nolens volens* dbać, bo są częścią naszej historii, a więc naszym dziedzictwem, naszym „dobrem kultury”. Osobiście chętnie wprowadziłbym dla niektórych z nich nazwę „zła kultury”, na którą w pełni zasługują. Złem, nie dobrem kultury są też obozy zagłady — ale chronić je należy jako dowody rzeczowe zbrodni, pomniki męczeństwa i ostrzeżenie. Złem kultury są natomiast pomniki czy nazwy ulic nadawane jedynie z doraźnych racji politycznych. Te ulegają zniszczeniu, gdy zmienia się założenia polityki. Złem kultury jest też centralne nią zarządzanie, bez uwzględniania różnicowań kulturalnych.

Kultura i naród

Mieszkaniec wsi i miasta, regionów rolniczych i uprzemysłowionych, podgórskich i nadmorskich może mieć zupełnie inne potrzeby i aspiracje kulturalne. Naród, jako wspólnota pochodzenia, języka, obyczaju, wyznania, a niekiedy wspólnie zamieszkiwanego terytorium, nie ma charakteru jednolitego, szczególnie gdy chodzi o zjawiska kulturowe. Naśladowa-

nie obcych sprawia, że mówienie o kulturze narodowej i o wartości patriotycznej zabytków jest trudne, a nawet ryzykowne. Apologeci zjednoczonej Europy gotowi w tym węszyć zaściankowy nacjonalizm. Określenie „kultura narodu” nie oddaje złożoności problemu, którego rozwiązanie nie zależy bynajmniej wyłącznie od historyków sztuki i socjologów kultury. Trzeba wyraźnie stwierdzić: nie istnieje żadne dziedzictwo wspólne wszystkim bez względu na narodowość, wyznanie, pochodzenie społeczne, przekonania, wykształcenie i aspiracje kulturalne. „Pamiętki narodowe” to pojęcie znacznie węższe, niż dziedzictwo kulturalne narodu. Prawo wspólnot religijnych do dziedzictwa obejmuje nie tylko obiekty sakralne, wraz z wystrojem i wyposażeniem, ale dzieła inspirowane przez religię, a łatwo dowieść, że ten ostatni wyróżnik wykracza poza podziały osobowe i wspólnotowe.

Mniejszość narodowa to grupa społeczna, współmieszkająca na danym terytorium państwa, która może, lecz wcale nie musi wyróżniać się kulturalnie. Jest to zależne bardziej od czynników politycznych niż historycznych. To czy członkowie narodu lub wyznawcy religii poczuwają się do konieczności sprawowania opieki nad dziedzictwem poprzednich pokoleń, zależy od tradycji, zjawiska ulotnego, łatwo ulegającego spaceniu i zniszczeniu i nie dającego się wskrzesić. Gdy jej przekazywanie zostanie zahamowane, na nic zdadzą się wysiłki jej ożywiania. Będzie tylko z pozoru i tylko w warstwie materialnej przemawiała do naszej kulawej wyobraźni. Łatwiej jest odtworzyć przedmiot, znacznie trudniej odbudować związki między nim a osobami, których dziedzictwo *de nomine* stanowi.

Do dziedzictwa skłonni jesteśmy zaliczać przede wszystkim dzieła sztuki, wyroby rzemiosła artystycznego, rzeczy rzadkie, cenne, wystawiane w galeriach i muzeach, podziwiane i poszukiwane. Pojmowanie piękna jest indywidualne, zależy od wiedzy i wykształcenia i... zmienia się nieustannie. Artyści, krytycy i, bardziej od nich, marszandzi dzieł sztuki kształtują nasze poczucie piękna w dość zresztą prosty sposób. Piękne jest to co cenne! Dlatego pewien wybitny antykwariusz stwierdził: „*wartość dzieła sztuki to cena, jaką bogaty głupiec gotów za nie zapłacić*”. Gdy coś jest modne, staje się poszukiwane, ale... czy przez to samo staje się częścią dziedzictwa? Czyżbyśmy nie zauważali jak piękne i cenione wraz z upływem czasu stają się dzieła rokoka uważane ongi za wulgarne, wytwory w stylu Cesarstwa — pompacyjne i odpowiadające nuworyszowskiemu gustowi zamawiających, czy wreszcie obiekty secesyjne, będące w czasach ich tworzenia buntem przeciw ustalonym kanonom dobrego smaku. Czy *billboard*, reklama uliczna, dekoracja, bijąca w oczy kolorystyka pop-artu ma już, lub będzie miała w przyszłości, wartość artystyczną uzasadniającą ochronę?

To co ważne dla narodu, czy jego jednego pokolenia, nie musi mieć jakiegokolwiek znaczenia dla in-

nych. Składają się nań twory swojskie i obce. Co do pierwszych sprawa jest oczywista. Wiele dzieł sztuki zostało też nabyte za granicami. Cudzoziemscy rzeźbiarze, malarze, architekci nie tworzyli za granicami z miłości do cudzej ojczyzny. Byli po prostu dobrze opłacanymi *Gastarbeiterni* kulturalnymi. Liczneabytki znalazły się poza granicami w wyniku wojen, grabieży, wskutek zmian granic państwowych, w wyniku umów międzynarodowych. Te, nawet będąc dobrem innego narodu w sensie prawnym, nie przestaną być częścią dziedzictwa kultury narodu, który przyczynił się do ich wytworzenia, dokąd poczuwa się on do kulturalnych z nim związków. Najtrudniej odzyskać dobra wyłączone nielegalnie — aktami przemocy maskowanej dyskryminacyjnym prawem.

W naszym stuleciu fałszowanie historii, niszczenie tradycji i manipulowanie nią przybrało niespotykane rozmiary. Samowolą dyktatorów przedstawiano narody niczym pionki na szachownicy, całkowicie pomijając ich kulturę. Zorganizowana grabież i dewastacja spowodowały nie tylko zniszczenia w sensie materialnym. Rozmyślnie zacieranym był kontekst historyczny, treść dzieł sztuki i pamiątek przeszłości. Upominamy się o nie, gdy uznajemy je za część naszego dziedzictwa

i ten fakt, nie zaś dowód własności powinien mieć decydujące znaczenie. Nie znaczy to, by żądać bezwzględnej restytucji wszystkiego, co wskutek wydarzeń historycznych znalazło się poza granicami. Można jednak i trzeba domagać się poszanowania ze strony nowych właścicieli i zwrotu tego, co nie jest częścią ich dziedzictwa, co nie przedstawia dla nich wartości kulturalnej. Bo ocalałe szczątki materialnych dowodów przeszłości to pamiątki narodu, który przyczynił się do ich powstania, nie zaś dobro kultury tych, którym dostały się bezprawnie w posiadanie. Trzeba powiedzieć jasno: nie staje się dziedzictwem kulturalnym narodu zasób nabyty w drodze grabieży i wyniszczania innego narodu.

W Deklaracji Praw Człowieka zapisano prawo do dziedzictwa kultury. To dziedzictwo to nie tylko zasób, ale jego zrozumienie, poziom świadomości kulturalnej. Aby mieć prawo do dziedzictwa przeszłości — trzeba być jego kulturalnym dziedzicem! Stwierdzenie przypisywane Josefowi Goebbelsowi: „*Odbierzcie narodowi jego kulturę, a przestanie istnieć jako naród*” doskonale można odwrócić, mówiąc: odbierzcie kulturze jej naród, a stanie się ona tylko zbiorem martwych przedmiotów i niezrozumiałych rytuałów.

1. W przygotowaniu monografia J. Pruszyńskiego, *Dziedzictwo kulturalne Polski – jego straty i ochrona prawna*.

Cultural Heritage — European, National or Own?

The concept of the cultural heritage used and even abused in statements made in politics, the press and scientific publications, usually denotes historical monuments. The author of the article proposes a concise presentation of his views concerning this type of legacy and so-called cultural goods, part of which deserve to be described as cultural evil. It would be difficult to consider, for example, the Palace of

Culture and Science, foreign monuments and traces of the partitions or occupation to be national property or legacy. In conclusion, the author claims that national identification is threatened by the deprivation of culture; on the other hand, the deprivation of a nation means that culture becomes a collection of relics and incomprehensible rituals.